Nr. 9. Lwów, Niedziela, 14. Czerwca 1885 r. **Rok VIII.**

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**

Nowiny od ręki.

= Witołd Ramułt, literat wybitnego talentu, od kilku lat zaledwie rozpoczął zawód dziennikarski, przeżywszy lat 28, umarł we Lwowie na suchoty. Z prawdziwym żalem kreślimy te kilka słów wspomnienia pośmiertnego pamięci młodego kolegi po piórze, który, oprócz talentu, odznaczał się zacnym charakterem, taktem, pobłażliwością dla drugich i sercem uczynnem i otwartem dla wszystkich... Gasł powoli przez kilka miesięcy, a najstaranniejsza opieka rodziny i lekarzy nic pomódz już nie mogły — suchoty zniszczyły płuca zupełnie... Przy mogile, oprócz rodziny, zebrała się spora drużyna literacka, żegnając ze łzami w oczach młodego towarzysza, który niezawodnie, gdyby Opatrzność żyć dłużej pozwoliła, zająłby stanowisko niepoślednie wśród pracowników pióra... Cześć jego pamięci!

= „Jeden z Sokołów“ przysela do nas sprostowanie, że w poprzednim numerze „Gońca“ niesłusznie napisaliśmy, iż „Sokół“ na festynie w przeszłą niedzielę mało skorzystał, gdyż przeciwnie, „może być zupełnie zadowolony, albowiem dochód wyniósł przeszło 600 złr.“ Wszystko to bardzo pięknie i winszujemy „Sokołowi“ tego dochodu, ale nam się zdaje, że do wszelkiego rodzaju festynów, posiadających chakter i tendencję dobroczynną, mają prawo tylko instytucje opiekujące się biednymi, nędzą, lub tymi, którzy szukają pracy — stowarzyszenie zaś takie, jak „Sokół“, inną, naturalną drogą, starać się powinno o powiększenie swoich funduszów, a wszelkie jałmużnicze kolekty pod formą publiczną, zdaniem naszem, nie są odpowiednie dla takich instytucyj, które za dewizę mają zasadę: „w zdrowem ciele, zdrowa dusza...“

= Żałobne nowiny przynosimy dzisiaj czytelnikom naszym — jedna po drugiej, a bolesne, przynajmniej dla nas...

Zmarł prawie nagle w Samborze Bronisław Rola Rakowiecki. Mówimy prawie nagle, bo jeszcze w przeszły piątek, czy w czwartek, piszący te słowa, widział się z nieboszczykiem we Lwowie, gdzie przybył umyślnie do doktora Opolskiego, aby się poradzić na dotkliwy katar żołądka. W sobotę już umarł w Samborze... Młody jeszcze mężczyzna, bo zaledwie 45 lat, wdowiec, pozostawił troje dzieci pod opieką p. Polakiewicza obywatela i właściciela hotelu w Samborze, ojca zmarłej przed kilku laty żony ś. p. Bronisława. S. p. Bronisław pochodził z Warszawy, był przez pewiem czas urzędnikiem w tamtejszem namiestnictwie, krótki czas był aktorem, a po wypadkach 1863 r. osiadł w Galicji, gdzie poświęcił się muzyce. Był bardzo ceniony, jako nauczyciel fortepianu, a kompozycje jego odznaczały się świeżością i wyższą znajomością muzyki. Jako literat pisał komedje, bajki wierszowane i powiastki ludowe. Przez powien czas był stałym współpracownikiem naszego „Dziennika dla Wszystkich“ z którego obecny „Goniec“. Serdeczny kolega, dobry i wierny przyjaciel, człowiek zacny i uczynny — ze swoim humorem i jowialnością był pewnego rodzaju typem wśród bardzo szerokiego koła znajomych i przyjaciół, którzy go kochali, szanowali i dla których śmierć ś. p. Bronisława jest srodze bolesną niespodzianką... Cześć jego pamięci.

= Mikołaj Bołoz Antoniewicz zmarł 1. b. m. w Radziszowie pod Krakowem. Oficer z powstania 1831 r., poeta, zajmował w literaturze wybitne stanowisko. Najznakomitsze dzieło zmarłego: „Anna Oświęcimówna“ łączy z sceniczną, prawdziwie poetyczną wartość. Wiele prac literackich i ulotnych poezyj wyszło z pod jego pióra. Antoniewicz miał liczne stosunki wśród za granicznych znakomitości literackich i naukowych. Zmarły był bratem ś. p. Jakóba Bołoza Antoniewicza, prezesa sądu w Krakowie i pani Zalewskiej, matki namiestnika, p. Filipa Zalewskiego, stryjecznym zaś bratem ś. p. księdza Antoniewicza, znakomitego kaznodziei, misjonarza i poety.

= Z powodu zamiany kościoła św. Genowefy w Panteon, zapytuje paryski „Figaro“: „Dobrze niech i tak będzie, wiemy teraz już przynajmniej, gdzie mamy naszych wielkich mężów chować; żebyśmy tylko wiedzieli, zkąd ich brać?...“

= W jaki sposób dochodzi się do bogactwa.

Znany bogacz i filantrop amerykański Piotr Cooper, który niedawno temu obchodził 90 rocznicę urodzin, dla uczczenia tej uroczystości przesłał dyrektorom założonego przez się instytutu Cooper'a 100.000 dolarów na powiększenie oddziału sztuki i nauki. Dotychczas tedy Cooper ofiarował już dolarów 2,100.000 na cele wychowawcze, w postaci przyrządów, biblioteki, jak również pod formą własności ziemskich i budynków. W dniu urodzin zacnego filantropa odbyły się wielkie uroczystości, tak w instytucie jego imienia, jak i w prywatnem mieszkaniu.

Na zapytanie, w jaki sposób doszedł do swojego wielkiego bogactwa, sędziwy

jubilat odrzekł: „Przedewszystkiem nauczyłem się trzech rzemiosł: piwowarstwa, fabrykacji powozów i machin. Pracowałem przez lat trzy za 1 dol. 50 centów dziennie, co mi pozwalało przy ówczesnych tanich cenach i mojej oszczędności odkładać mały fundusik. Robiłem nożyczki do sukna, na które następnie wykupiłem patent i fabrykowałem je na własny rachunek; było to przed wojną r. 1812. W dalszym ciągu powiększyłem interes i wziąłem sobie za zasadę nie zaciągać nigdy długów i nie pamiętam, abym od czasu, kiedy zacząłem prowadzić przedsiębiorstwo, nie był w każdej chwili w stanie wypełnić wszystkich moich zobowiązań. Nie wydawałem nigdy pieniędzy, nie zarobiwszy ich poprzednio. Miałem się zawsze na baczności przed bankami i nigdy nie prosiłem żadnego banku o przysługę. Nie dyskontowałem nigdy weksli, trzymałem się stale zasady natychmiastowego wypłacania. Winienem jeszcze dodać tutaj, iż każdy dolar zarobiłem pracą a nie spekulacją".

= Losem rozstrzelany...

We Francji, w czasie ostatniej wojny z Niemcami, znaleziono pod jedną z wiosek zabitego żołnierza pruskiego. Dowódzca korpusu, jeden z książąt krwi królewskiej, nakazał surowo śledztwo dla wyśledzenia mordercy, z oświadczeniem zarazem, iż jeśli ten nie zostanie wykryty, jeden z mieszkańców wsi losem wybrany, ulegnie karze śmierci, gdyż zamach spełniony na żołnierzu armji niemieckiej, dla przykładu wszystkich bezkarnym zostać nie może. Śledztwz nie wykryło winowajcy losem wybrano jednego z miejscowych rolników, ojca kilkorga dzieci i człowieka wielce przez wszystkich mieszkańców szanowanego, który po upływie doby, choć zupełnie niewinny, miał być rozstrzelany. Rozpacz ogarnęła wszystkich, skazanego zamknięto oddzielnie otoczono go ścisłą strażą i kazano się na śmierć przygotować.

We wsi całej powstał płacz rozpaczy i jęk boleści dzieci i żony skazanego tak okrutnie.

Wówczas miejsowy proboszcz, przez swych parafian wielce ukochany, nic nie mówiąc nikomu, poszedł do kwatery dowodzącego księcia i pochylony kornie prosił go, aby w miejsce wybranego losem jego rozstrzelano.

— To ojciec rodziny, rzekł, ojciec drobnej dziatwy, która bez niego zmarnieje i wyjdzie na nędzarzy; ja zaś sam jestem, przeznaczony kapłaństwem do poświęcenia się dla dobra drugich. Przyjm więc książę mnie za niego, wyrok przez ciebie wydany nic na tem nie ucierpi i kara dla przykładu zostanie wykonaną. Błagam cię książę, nie odmów mej prośbie.

Zastępstwo księdza przyjęto, osadzono go w więzieniu, a rolnika wypuszczono, który żadnem sposobem ofiary zrobionej dla siebie przyjąć nie chciał, ale książe stanowczo oświadczył, że musi tak się stać. jak postanowił i na proboszczu wyrok zostanie spełniony.

Na drugi dzień wszystko już przygotowano do egzekucji: słup wkopano, pluton wojska wyznaczono... Rozpacz mieszkańców nie miała granic; wreszcie wyprowadzono zacnego księdza na plac śmierci, zgromadzono wszystkich mieszkańców i odczytano... ułaskawienie..

Radość mieszkańców nie do opisania...

NARZECZONA Z CMENTARZA.

(Z autentycznego opowiadania)

spisał

Aleksander Półkozic.

5) (Ciąg dalszy).

— Chcę tym sposobem zjednać sobie łaskę twoją i kochanej ciotuni, a korzystając z niej prosić was obie, moje panie, ażebyście mnie nie swatały, tak par force, z waszą protegowaną, a raczej zostawiły cały, dalszy bieg rzeczy tej Opatrzności, na którą powołałaś się, kochana siostrzyczko, zaraz na początku tego posiedzenia...

— Ach! jakiś ty jeszcze młody, mój panie braciszku! — zawołała śmiejąc się Wandzia. — Więc myślisz, że nawet Opatrznośp w takich sprawach może coś zrobić bez pomocy kobiet? Mylisz się, mój drogi!

Wyszedłszy od ciotki, ułożyłem sobie cały plan postępowania z tą szczególną sierotą, która tak odrazu, bezwiednie opanowała mój umysł i... do serca się wkradła.

Postanowiłem sobie, bądź co bądź, zdobyć jej miłość, chociażby nawet stu bracizków wujecznych ze wszystkich miast gubernialnych i powiatowych, stanęło mi na drodze.

W tym celu, choć wieczór już zapadł dawno, pojechałem natychmiast do zarządu cmentarza w budynku stojącym wprost jego pierwszej bramy i tam nie żałując mowy i kieszeni, dokazałem tyle, że sprowadzono zaraz pobliskiego kamieniarza, który zobowiązał się na jutro przed południem otoczyć całą mogiłę nieboszczki Druckiej sztachetami i ustawić nad nią piękny krzyż kamienny. Zniewolony moją hojnością ten pan-artysta, podjął się także w tym samym terminie położyć na grobie u stóp krzyża, marmurową płytę i wyryć na niej krótki napis: „Najlepszej Matce — Córka".

Ogrodnik znowu, zobowiązał się dokoła tej płyty wkopać doniczki z kwiatami świeżymi i roślinami, jakie jeszcze klimat listopadowy znieść mogą, odmieniać je skoro uschną, lub zwiędną, a na samej płycie kłaść codzień rano wieniec z kwiatów żywych.

Zostawiwszy na to wszystko fundusz odpowiedni i zapewniwszy i dozór nad mogiłą i staranie o niej ciągłe, uprosiłem nadto jeszcze zarządzającego cmentarzem, ażeby, ani córce nieboszczki, ani w ogóle nikomu, nazwiska mojego nie wymienił Spełniwszy to wszytko i zapewniwszy się że nazajutrz, jeżeli panna Drucka przyszedłzzy do zdrowia grób matki odwiedzi, zastadie już wszystko gotowe — wróciłem późno do domu.

Nazajutrz, obudziłem ię wcześniej, niż zwykle, pomimo utrudzenia jakiego doznałem poprzedniego wieczoru, a obudziłem się raźniejszy nawet, fizycznie i umysłowo razem.

Byłem zadowolony z siebie, co mi się rzadko zdarza i zaraz przy rannej herbacie przywoławszy syna mojego rządcy, chłopca sprytnego bardzo, poleciłem mu, ażeby natychmiast kupił w składzie Mintra małą, lecz wygodną i estetycznie zbudowaną ławkę żelazną, z poręczami jak u kanapy i takową na cmentarz zawiozłszy, przy mogile nieboszczki Druckiej ustawił. O to, już, zresztą, wczoraj umówiłem się także z zarządzającym cmentarzem, który przyrzekł mi, zaraz od rana załatwić w magistracie wszelkie formalności, dotyczące przedsięwziętych przezemnie zmian i upiększeń grobu, dokoła którego, szczęściem pozostało dosyć jeszcze miejsca, jakiem zarząd cmentarza mógł rozporządzać swobodnie.

Wysławszy syna rządcy w jedną stronę pchnąłem wkrótce potem, mego lokaja w drugą. Zaniósł on krótkie, piśmienne zapytanie do pani Agaty, dotyczące zdrowia panny Stanisławy Druckiej.

Gdy w ciągu pół godziny otrzymałem od ciotki odpowiedź, również lakoniczną, iż panna Stanisława obudziła się zdrowa zupełnie, i, że za chwilę wybiera się od niej z powrotem do swego mieszkania, o czem zresztą, pani Agata zastrzega sobie rozmówić się ze mną osobiście, ubrałem się spiesznie i wsiadłszy w dorożkę ruszyłem natychmiast na... cmentarz Powązkowski.

Że ranek, a raczej dzień już, był bardzo chłodny, ubrałem się w duży paltot zimowy i w czapkę, a okręciwszy się w „cache-nez", które mi zasłoniło dolną połowę twarzy, mogłem już, nietylko bezpiecznie lecz incognito nawet, przechadzać się po miejscu wiecznego spoczynku.

Chodziło mi zaś o zachowanie incognito z tej samej przyczyny, z której jechałem na cmentarz.

Spodziewałem się spotkać tam Stasię — i nie chciałem być poznanym przez nią.

Wprawdzie, obawa moja w tym względzie zdawała się być płonną, bo biedna sierota, którą omdloną z mogiły matki podniosłem, raz tylko jeden, gdy już ją umieszczono w powozie, obok ciotki, spojrzała na mnie przelotnie; pomimo to jednak, chciałem się zabezpieczyć zupełnie, z tą przezornością, którą zachowują tylko złodzieje i... zakochani.

Powody są różne, ale ostrożność jednaka...

— O! cudowna potęgo... Mamony!

Wykrzyknik ten wyszeptałem w myśli, zaraz po przybyciu na cmentarz, gdzie zastałem już wszystkie zlecenia moje doty-

czące grobu nieboszczki Druckiej, wypełnione ściśle.

Dokoła marmurowej płyty czerwieniały się bukiety rozkwitłych pelargonij; rożnobarwna betonia i wielkie dubeltowe bratki, przeplatały ten szlak kwiecisty. z pośród którego strzelały w górę: astry i georginie rozmaitego koloru.

U góry płyty, oparty o piedestal krzyża, leżał wieniec z nieśmiertelników, a na jej środku, tuż pod wyrytem napisem, drugi, z ślicznych kamelij białych.

Wreszcie, na samym krzyżu, w środku pomiędzy jego ramionami, umieszczono, tymczasowo, blaszaną klapsydrę, z imieniem i nazwiskiem zmarłej, otoczywszy ją także wieńcem z świeżych kwiatów.

Gotowe już, żelazne sztachety, opasujące grób ramionami prostokąta dość obszernego, wyrobione były kunsztownie, a złocone ich strzały u szczytu, jaśniały w promieniach bladego, jesiennego słońca.

Sztachety były opatrzone od strony ławki drzwiczkami, zamykanemi na klucz, który posiadała dozorująca stale ten grób, stara już kobieta. z rozkazem, ażeby drugi takiż klucz oddała córce nieboszczki, skoro ta na cmentarz przybędzie.

— Pamiętajże, matko — rzekłem do mojej dozorczyni, obejrzawszy już wszystko — ażebyś mnie nie zdradziła i nie pokazała tej panience w razie, gdybym tu kiedy nadszedł podczas jej obecności.

— Toć pamiętam już dobrze wszystko, co mi pan powiedział wczoraj jeszcze i zrobię tak, jakom się obowiązała. A zdradzić pana to już za nic nie mogę: jedno, że panisko tak dobrze mi płaci, a drugie, że i nie wiem też nawet, kto pan taki i, jak się zowie?

— To dobrze. Dostaniesz odemnie osobną gratyfikację za to na kolędę. A teraz, proszę jeszcze, abyś za dnia nie oddalała się ztąd bardzo, lub też zachodziła tu często. bo, jak mniemam, córka tej nieboszczki lada chwila przybyć tu zapragnie.

— A pewnie! Bo to z początku, każdy swoich, co ich, tutaj pogrzebie, odwiedza często. No. i płacze i modli się i nas też obdarza hojnie. Ale potem.. jak pierwszy ciężki żal minie, to już każdy znowu i każda, przychodzą coraz rzadziej — a wreście i całkiem nie widać ich — bywa... i tylko powiędłe wianki i uschłe kwiatki zostają. Ale za to — dodała staruszka z westchnieniem — Bóg Najwyższy ciągiem patrzy i na tych, co żyją i na tych, co tu w świętej ziemi leżą.

— Ale ot! — wyrzekła po chwili, patrząc w aleję, od której w tej chwili odwrócony stałem — może to będzie córka, ta młoda pani, czy panienka, co ją tu ktości prowadzi.

Ostrzeżony w ten sposób, cofnąłem się natychmiast i zatrzymałem się dopiero o kilkanaście kroków przy jakimś ocienionym dość jeszcze liściastemi akacjami grobowcu, który mnie dostatecznie ukrywał.

Domysł starej dozorczyni był słuszny — wkrótce albowiem w zbliżającej się ku grobowi kobiecie, poznałem Stasię w jej żałobnym ubiorze.

Nie była jednak samą.

Prowadził ją pod ręką jakiś młody człowiek. także blondyn.

Domyśliłem się natychmiast, że musiał to być ów braciszek cioteczny z Kalisza. o którym państwo Birscy wspominali wczoraj, a który otrzymawszy telegram o zgonie ciotki, przybył pocieszać swoją śliczną kuzynkę.

Oj! ci braciszkowie cioteczni! Ród to, niezmiernie szkodliwy.. Każdy z nich prawie, zwłaszcza też, gdy mu pierwszy wąsik adolescencji puszcza się pod nosem, ma sobie za obowiązek, kochać się w takiej ciotecznej. czy wujecznej siostrze. A że stopień pokrewieństwa zbliża ku sobie wzajem te motylki młode i mnóstwo im przywilejów nadaje, plenią się więc z tąd sentymenta czułe, z którymi później, przy pojawieniu się konkurenta na serjo, bywa czasem kłopotu niemało!

Wprawdzie, te stosuneczki, najczęściej platoniczne, służą zwykle młodym podlotkom, tylko do próbowania skrzydełek i rozpierzchają się na widok poważnego „epuzera“, jak stada kacząt na widok jastrzębia, niekiedy jednak bywają uporczywe bardzo i dwa serduszka zdyszane, aż do ołtarza, przez różne awantury wiodą.

Tym razem jednak, „cioteczny“, prowadzący Stasię do grobu jej matki, przedstawiał się już poważniej.

Był to młody człowiek, mogący mieć lat dwadzieścia dwa, trzy i cztery może. Wzrost miał słuszny, twarz przystojną, a z ubioru i ruchów, wyglądał na człowieka przyzwoitego wcale.

Z twarzą smutną, zastosowaną do miejsca i okoliczności, ten młody blondyn kaliski, prowadził z troskliwością widoczną, wśród cmentarnych ścieżek i Stasię, która na jego ramieniu opierała się ufnie...

Wyznaję, że widok ten sprawił na mnie wrażenie przykre: ukąsił mnie w serce.

Marzyłem, że zobaczę Stasię, idącą do grobu matki samą tylko, tak, jak widziałem ją wczoraj, postępującą za trumną. Spodziewałem się ucieszyć widokiem jej niemego podziwu i wzruszenia, które podzielićby mogła tylko z otaczającą ją ciszą cmentarną — a kto wie? może i ze mną...

Obecność tego braciszka popsuła mi wszystko.

Chciałem już nawet opuścić cmentarz i wyrzec się wszystkiego, ale powstrzymała mnie obawa, że mogę być dostrzeżony, i że obecność moja, mogłaby naprowadzić na domysł, nietylko Stasię, lecz i jej braciszka także, że to ja jestem tym romantycznym a niefortunnym bohaterem, który z takim cudownym pośpiechem przystroił grób matki na to, ażeby wzruszyć serce jej córki, bijące dla kuzynka z Kalisza!

Obawa popadnięcia w położenie tak śmieszne, przykuła mnie do miejsca, z którego mogłem nietylko widzieć wszystko, lecz i słyszeć także, a co główna, przekonać się, czz moja dozorczyni, skuszona hojnym datkiem, nie powie coś takiego, coby przybywającą na grób parę na ślad mój naprowadzić mogło.

A było to możebnem ze względu, że staruszka mniemała pewnie, iż ostrzeżony przez nią, odszedłem już zupełnie; nie widziała bowiem, żem się zatrzymał i ukrył w pobliżu.

Gdym tak rozmyślał, zły i zgorączkowany, Stasia i jej towarzysz zbliżyli się do świeżego grobu i zatrzymali się, poglądając za siebie. Czekali na kogoś jeszcze.

Jakoż za chwilę dogonił ich jakiś człowiek, snać przewodnik, dodany przez dozorcę cmentarza i wskazując ręką, rzekł:

— To tu, gdzie ta kobieta stoi. Onać to i zgodzona do pilnowania tego grobu. I zawróciwszy się odszedł, obdarzony jakimś napiwkiem, przez wdzięcznego braciszka.

Stasia tymczasem, wysunąwszy rękę z pod ramienia swojego towarzysza, podeszła do staruszki przy sztachetach stojącej i zapytała smutnym, wezbranym łzami głosem:

— Proszę nam wskazać mogiłę mojej...

Nie mogła dokończyć; wzruszenie głos jej odjęło.

Wyręczył ją towarzysz, który załatwiwszy się z przewodnikiem, zbliżył się ku sierocie i zapytał dozorczyni:

— Wszakże to wy obsługujecie grób, który nam tu wskazano?

Brzmienie głosu braciszka nie było piękne, owszem chrypliwe nieco. Ucieszyła mnie ta pierwsza, odkryta w nim wada.

Staruszka spojrzała ze współczuciem na Stasię i rzekła:

— Państwo szukają pewnie mogiły tej pani, co ją tu pogrzebano wczoraj. Na blasze odjętej z trumny stoi ś. p. Aniela Drucka.

— Tak — potwierdził braciszek z Kalisza. Stasia wciąż milczała.

— A toć państwo stoją przy tym grobie właśnie, tylko, że teraz rozpoznać go trudno. Robotnicy pokończyli już wszystko, a pracowali od świtu. To też teraz wygląda ślicznie! Panienka będzie zadowolona pewnie. Choć to w umartwieniu i ciężkim żalu, ale zawsze milej patrzeć na taką, ustrojoną mogiłę. A niech panienka weźmie ten drugi kluczyk, co mi jej oddać kazali. Furtka w sztachetach otwiera się lekko. Proszę panienki!

(C. d. n.)

Nieco o modach.

Kapelusze są tak wysokie, a ubranie ich tak piramidalne, że nie można przypuścić, aby przybrać jeszcze mogły większe rozmiary, zwłaszcza wzdłuż, w szerz — przeciwnie nawet coraz bardziej się zwężają. Kolor ubrania najulubieńszy jest zielony we wszystkich możliwych i niemożliwych odcieniach.

Obok zielonych kolorów, istnieje wiele innych, cała gamma „beige“, brunatnych i bronzowych, wszystkie pąsowe aż do ciemno-wiśniowego, „mastic, ivoire“, niektóre niebieskie i nakoniec złote, które podnoszą i ożywiają najciemniejsze barwy.

Co do sukien — zmiany niewielkie w kroju, prawie żadne, oprócz, że młode panny zaczynają nosić staniki, zapinane z tyłu na niewidoczne, pod fałdem ukryte guziczki. Falbana u dołu sukni i pasek z długą kokardą i końcami, jest ozdobą tych kostiumów.

Kokardy przypinają wszędzie; przy rękawach, przy szyji, u stanika, w pasie.

Duńskie rękawiczki „mousquetaires“.

Bardzo pięknie prezentuje się suknia z wełnianki dzikiego koloru i moiry koloru mchu. Spodnica z moiry, bryty tylne z wełnianką fałdowane, podpięte i ściśnięte, w pół długości z marszczeniem ukrytem pod tiurniurą. Kaftanik z wyłogami z moiry; kamizelka z wełnianki. Kapelusz ubrany piórami koloru mchu i złotemi szpilkami.

Inna suknia: z alpaki popielatej i „faille“ haftowanej stalowemi perełkami. Haft z perełek powtarza się trzykrotnie do koła spodnicy, przystrajając ją całą — u dołu fałdowana maleńka falbanka. Z przodu krótka tunika ułożona w fałdy, spadająca jakby druga spódniczka aż do pierwszego haftu z perełek — na boku podpięcie, które łączy tunikę z turniurą. Stanik „jaquetté“ z alpaki, ubrany „faille“. Duży kapelusz z czarnej słomki, z przodu wielkie „chou“ z „faille“ koloru mchu, ponad którym piętrzą się skrzydła kilku ptaszkew w rozmaitych kolorach.

Suknia z wełnianej „créme“ koronki, na spódnicy jedwabnej pąsowej. „Paniers“ po bokach i podpięcie z tyłu jedwabne pąsowe, w rzucik kwiatów. Stanik z tej samej materji — po wierzchu skrzyżowana na piersiach, a zawiązana z tyłu chusteczka „creme“ z wełnianej koronki. Kapelusz zwany „capot“ koronkowy „créme“, z wieńcem róż trochę zbladłych, jakby przywiędłych.

Dziecinne stroje naśladują krojem swoim formy, które widujemy u dorosłych; sukienki dla dziewcząt i chłopczyków do lat 5, robią się jednakowo. Są to długie bluzy, zgrabnie skrojone, przybrane podług upodobania w falbanki, koronki, kokardy. Z przodu wpuszczona kamizelka stanowi całość z sukienką. Około szyi duży koronkowy kołnierz związany wstążką.

Kapelusze chłopczyków są okrągłe z szerokim rondem, opasane wstążką. Dla dziewcząt budki mocno zagarnirowane, które oprócz tego, że doskonale chronią od słońca, dobrze przytem ubierają główki.

Płaszczyki robią się tak długie, jak suknia.

Jasne tkaniny są najmodniejsze.

Teatr — koncerta — widowiska.

Rozbitki teatru krakowskiego znajdują ocalenie na scenie lwowskiej... Przenoszą swoje penaty i talenta.. Mamy już tedy dwóch takich rozbitków; pana Frenkal i pannę Pysznik. P. Frenkel już się przedstawił publiczności w komedji Zalewskiego: „Górą nasi“, w której odegrał rolę Koziatyńskiego i w farsie: „Mąż z grzeczności“ w roli kapitana. Pustki w teatrze były tak straszliwe, że ci, co przyszli, po prostu zawstydzili się... Nie mogło to, naturalnie, wpływać na dobre usposobienie grających artystów i nie jeden z nich, gdyby mógł... językby pokazał ze sceny...

Z tych pierwszych występów p. Frenkla, nic stanowczego powiedzieć nie możemy — nie są, bowiem, i role takie, aby talent aktorski, mógł pokazać wszystkie swoje dobre strony — zanotować jednak należy, że pan Frenkel do ról komiczno-charakterystycznych, posiada, że się tak wyrazimy, wszystkie fizyczne warunki, rysy twarzy szerokie, wśród których charakteryzacja ma gdzie i może się uwydatnić, dykcja wyrazista, czasem zanadto wyrazista, tam właśnie, gdzie sytuacja wymaga pewnego zmiękczenia, głos, można powiedzieć, potężny, nawet często rossadzający niepotrzebnie ustępy i frazesa. P. Frenkel jest już podobno cztery, czy pięć lat na scenie — sądzimy przeto, że, jeżeli, z różnych powodów nie nabrał miary w grze, i za mało ma jeszcze rutyny, to jej nabierze i talent tego młodego artysty wyszlachetnieje, czego mu teraz brak w istocie.

Pani Nowakowska musi być dumną, co, zresztą, jako kobiecie, nie bardzo trudno... Wśród tropikalnego upału, w przeszłą sobotę, odbył się benefis p. Nowakowskiej i nie tak bardzo pełno, ale zawsze dość sporo zebrało się publiczności. Grano „Odettę“. Oprócz p. Nowakowskiej w tytułowej roli, grał w tej sztuce i p. Ładnowski. Był to ostatni występ gościnny tego artysty. Otóż, jakkolwiek zawsze może być p. Nowakowska dumną, to jednak nie rozstrzygniętem zostało, czy publiczność zwabioną została benefisem p. Nowakowskiej, czy ostatnim występem pana Ładnowskiego?

Ach, ci ludzie są tak złośliwi — a biedne, opuszczone wdowy, są tak narażone na pociski języków, że wolimy więcej nie pisać o „Odecie“ p. Nowakowskiej zwłaszcza, że p. Ładnowski odjechał już do Warszawy.

Wachs, famulus teatralny, który, jak wiadomo, stoi po za obrębem wszelkich sympatyj i antypatyj aktorskich, i przetrwał już dwa rządy kobiece w teatrze, tak, że w tej właśnie epoce aż wąs mu z jednej strony nosa osiwiał — gdy go ktoś zagadnął o benefisie p. Nowakowskiej, powiedział: „Pan Ładnowski za wąsem szę uszmichał...“.

Pierwszy występ p. Rygiera w dramacie Brzozowskiego: „Malek“, nie obwijając w bawełnę, zaimponował nam... Pan Rygier grał Omara. Ani jednem słowem nie chcemy ujmować wysokiej wartości artystycznej grze p. Woleńskiego w tej samej roli — nie przeszkadza to, jednak, bynajmniej, powitać w p. Rygierze niepospolitego artystę do ról bohaterskich, kostjumowych przedewszystkiem, a nawet powiedzielibyśmy, wyłacznie. Przepyszny organ mowy, którym włada p Rygier, jest spiżowym fundamentem jego talentu. Na grze i sposobie mówienia p. Rygiera, znać rękę dobrego nauczyciela — ale materjał aktorski u p. Rygiera jest szeroki — jest z czego ująć, jest w czem gospodarować...

Nie wiemy, jakie zamiary ma dyrekcja względem p. Rygiera — ale to pewna, że dla każdej sceny jest to siła niepospolitego rodzaju. Ten zbytek może zapału, jaki się w niektórych scenach ujawnia w grze p. Rygiera, ta, czasem, bezwędzidłowość, to stepowe hulanie po roli, w niektórych jej momentach, jest tylko dowodem bogatego materjału, który rutyna, doświadczenie i wskazówki ludzi znających się na scenie — przyprowadzą do zupełnej miary artystycznej. — P. Rygier jest jeszcze młody i ma bardzo piękną przyszłość przed sobą, opierającą się o jego teraźniejszy temperament, w całem znaczeniu tego pojęcia, artystyczny...

Z całego świata.

Składki dla ks. Bismarka, które zbierano, jak wiadomo po całych Niemczech, a których celem było uczczenie ks. Bismarka w siedmdziesiątą rocznicę jego urodzin dnia 1. kwietnia, osiągnęły sumę blisko 3 miljonów marek. Za 1 i pół miljona kupiono mu, jak wiadomo, dobra Schoenhausen, a drugą połowę pozostawiono do innego użytku. O sposób tego użytku toczą się teraz kłótnie pomiędzy rozmaitemi stronnictwami w Niemczech, tem więcej jeszcze, że chodzi pogłoska, iż te pieniądze mają być złożone, jako fundusz żelazny z którego procenta miałyby być użyte na lepsze uposażenie nauczycieli wyższego stanu, t. j. gimnazjalnych i uniwersyteckich.

Ciężkie czasy przyszły na teatr; zdaje się, jak gdyby szlachetna ta rozrywka straciła cenę i urok w oczach dzisiejszego społeczeństwa, czy to za ubogiego, czy za pozytywnego, czy też po prostu pozbawionego już zupełnie zmysłu dla wyższego rzędu przyjemności. To ostatnie przypuszczenie zdaje się mieć nawet najwięcej za sobą prawdopodobieństwa, bo cyrki robią wcale dobre interesa, podczas kiedy teatra bankrutują. Że w Niemczech oddawna już wszystkie przedsiębiorstwa teatralne fatalnie stoją, rzecz wiadoma. Obecnie dzienniki francuzkie donoszą, że dyrektorzy opery paryzkiej zaraportowali komisji budżetowej, iż teatr ten w przeciągu trzech najlepszych w całym roku miesięcy przyniósł deficytu 160.000 franków. Pokazuje się więc, że polskie teatra stosunkowo w najlepszym może znajdują się położeniu, skoro oprócz kilku teatrów stałych, tyle towarzystw prowincjonalnych, jakkolwiek egzystować może.

Szkoła fortepianu w Nowym Yorku istnieje pod dyrekcją polaka, Juljusza Petrokońskiego, starca już dzisiaj blizko 70-letniego. Dzienniki nowoyorskie z uznaniem odzywają się o

tym zakładzie, z okazji odbytego w nim popisu.

Na pogrzebie Wiktora Hugo, pośród niezliczonych tłumów i ścisku ujrzał światło dzienne nowy obywatel Francji. Matka, młoda wyrobnica, niebacząc na stan swój, podążyła wraz z innymi, aby przyjrzeć się smutnej uroczystości narodowej, i na ulicy dała życie zdrowemu chłopcu, który otrzyma na chrzcie imię wielkiego poety.

Kwestja butów zjawiła się znów w Mandalai. stolicy Birmanji, albowiem król odmówił przyjęcia nowego konsula francuskiego... w butach, konsul zaś nie chciał się ukazać nieobuty, i ztąd audjencja została odroczoną. Prezes ministrów usiłował nieporozumienie to załagodzić, wydając specjalne przyjęcie na cześć konsula.

Nowiny literackie i artystyczne.

Czytamy w „Warcie": *Leonard Niedźwiecki*, przyjaciel Hoene-Wrońskiego i jego opiekun w czasach opuszczenia i niedostatku, rozpoczął wydawnictwo wspólnie z panną Batildą Conseillant, córką przybraną Hoene-Wrońskiego, a po jej śmierci zaszłej w r. z. dokończył, wsparty nieliczną prenumeratą.

Tytuł zupełny tego dzieła jest taki: *„Caméralistique. Economie Politiqur et Finances* par *Hoene-Wroński. Oeuvre Posthume. Impression commencée sous les auspices de feue Mlle Bathilde Conseillant, fille adoptive de Hoene-Wroński et achevés par Léonard N. Paris, Bibliothéque Polonaise 1884.* Wydanie bardzo staranne, druk Adolfa Reiffa.

Nie tu miejsce zdawać sprawozdanie z pomysłów ekonomicznych Hoene-Wrońskiego, obowiązkiem naszym jednak jest nadmienić, iż są to pomysły wielkie, wzbogacające naukę! Czasopisma krajowe powinnyby zwrócić uwagę publiczności naszej na to dzieło, wychodzące z zakresu zwykłych publikacyj, i obudzić większe zajęcie dla filozofa, matematyka i ekonomika, którego wielkość Trentowski porównał z wielkością Kopernika,

Za wydanie *Kameralistyki* wdzięczni jesteśmy L. Niedźwieckiemu i upraszamy go, ażeby zajął się wydawnictwem dalszych prac Hoene-Wrońskiego. Na wydanie wszystkich razem nie znalazłoby się może funduszu, lecz kolejno, jedno za drugiem wydając, odda p. Niedźwiecki wielką przysługę narodowi naszemu i nauce. Możnaby też niektóre dzieła dawniej wydane, a wyszłe z handlu i dla tego nieznane, przedrukować.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie

Tuczenie świń. P. Beilke, dzierżawca, który na wystawach w Berlinie niejednokrotnie otrzymywał nagrody za okazy tuczonej nierogacizny, takie w tym przedmiocie wyraża zdanie: Chcąc tuczenie prowadzić z korzyścią, należy brać do tuczenia sztuki w wieku 3—3½ miesięcy i ukończyć tuczenie, gdy dojdą do 5 lub 7 miesięcy.

Tuczeniem tak kierować, aby dzienny przyrost wynosił od 2½—2 funta. Forsowniejsze tuczenie jest niebezpieczne, gdyż zbytecznie silnie żywione zwierzęta łatwo podpadają chorobom, mianowicie porażeniu kończyn, co bardzo ujemnie wpływa na przebieg tuczenia, a nawet może spowodować śmierć zwierzęcia. Dla osiągnięcia tego celu, doradza p. Beilke zadawanie zdrowego, jędrnego pokarmu, który podług jego doświadczenia najkorzystniej złożyć z ⅔ części jęczmiennej i ⅓ żytniej, lub grochowej śróty. Dodatki owsa, albo rozmaitych pośladów, podług jego zdania nie przynoszą żadnej korzyści, lecz raczej tamują szybkie osadzanie się mięsa i tłuszczu. Poślady najlepiej dodawać prosiętom, gdy mają po 10—14 tygodni. Dodatek mleka służy do oczyszczenia żołądka z piasku, którego drobne ilości zawsze się w pośladach znajdują Ilość codziennie zadawanej karmy składa się z 8 funtów śrótu i 6 litrów maślanki.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. L. G. w C. Wolimy czekać.

P. Julji D. w G. Nowele pani dwie i jedną tłómaczoną z niemieckiego przeczytaliśmy, ale drukować ich obecnie nie możemy, ponieważ zajęte mamy miejsce na powieści w „Gońcu" na dłuższy czas. Rękopisma w każdej chwili możemy nadesłać.

PP. Autorom wierszy: „Kwiatek waśni" i „Cnota" — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Mleczarnia pod „Tyrolką", ul. Pańska l. 13 zaopatrzona jest w doskonałe mleko śmietanę, śmietankę, masło i ser. Ceny miastowe. (1—1)

Zwraca się uwagę na **kuchnię domową** przy placu akademickim l. 3, gdzie potrawy są świeże, zdrowe i smaczne, a tanio. (1—1)

OGŁOSZENIA.

Dobrą i pewną lokacją kapitałów

są

4½% Listy zastawne Banku krajowego

posiadające gwarancję kraju, jakoteż

5% premiowane Listy zastawne gal. Banku hip.

losujące à 110 złr.

kupują i sprzedają najkorzystniej

SOKAL i LILIEN

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY.

Na liberje

dreliszki i materję

Meter od 30 ct. i wyżej we wszystkich kolorach,

oraz rękawiczki liberyjne

poleca handel

F. KNAUERA i SYNA

„pod złotym Lwem“ Lwów

plac Kapitulny.

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco. (3704 3—3)

Emil i Karol Piskorz

w Czerniowcach

ma na składzie czysto lniane towary, jako to: **obrusy, ręczniki, chustki** do nosa, **szyfony, szyrtyngi i batysty, perkale, barchany i piki, pokrycia** na meble z drelichu, juty, baret, cyraty i towary modne, wszystko w najnowszym guście **własnego wyrobu, bieliznę damską i męzką.** wielki wybór pończoch kalesonów i trykotowych kaftaników. koronek rozmaitych, firanek wszelkiego gatunku i wielkości, kołder, chustek wełnianych i koców,

SKŁAD

białej i kolorowej bawełny, nici białych w stążek nicianych, haczkowanych poszewek, krawatek męzkich itd.

Stałe ceny za pobraniem.

(3714—2—8).

FRANCISZEK SEEGER.

w Kołomyi.

(przedtem dyrektor Fabryki maszyn w Ottynji).

Od lat 24. pracujący w tym specjalnym zawodzie, nietylko w Galicji, lecz w **Anglji**, w **Ameryce**, w **Niemczech**, w **Austrji**.

Utrzymuję ciągle na składzie przyrządy wiertnicze, świdry i krany do ciśnienia, lokomobile, pompy, rury kute, transmisyjne przyrządy, linwy drutowe, rzemienie skórzane, bawełniane i t. p. takowe sprzedaję po cenach, fabrycznych.

Przyjmuję wszelkie zamówienia na kotły parowe, naftowe i dziegciowe, rezerwoary, maszyny parowe, pompy parowe i cisnące i inne przyrządy maszynowe, obowiązuję się takowe w najkrótszym czasie sprowadzić po cenach umiarkowanych.

FRANCISZEK SEEGER.

w Kołomyi, rynek.

(3709 –2—3)

SCHLEICHER LEIBA i SYN we Lwowie w Hotelu Angielskim poleca Koniaki francuskie, Portery Angielskie. Wody mineralne, Owoce południowe, Marynaty, Konfitury i tp. po miernej cenie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3707 3—10)

Michnik, handel korzenny w Bochni, poleca najlepsze gatunki rozmaitych win francuskich, reńskich, węgierskich i austryackich po miernej cenie. Zamówienia z prowincyi uskutecznia szybko i sumiennie.

(3692—3—3)

Główny skład wiedeńskiego i czeskiego **OBUWIA**, nr. 14. plac Halicki we Lwowie, poleca wszelkiego rodzaju **obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci**, jakoteż **obuwie luksusowe** do najświeższej mody zastosowane **w wielkim wyborze** po cenach umiarkowanych. (3688—3—4)

Jan Trojanowski, przy ul. Wałowej l. 19. we Lwowie, poleca swój nowo otworzony Magazyn ubiorów męzkich i wojskowych, wykonuje podług ostatniej mody z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3680 2—6)

Handel M. Kruga w Przemyślu poleca świeże Wody mineralne krajowe i zagraniczne po najumiarkowańszych cenach, oraz sole francens badzkie, marjenbadzkie, karlsbadzkie, i Kalskie. (3681—3—8)

Uwiadomienie.

FRANCISZEK GAWLIK, znany ze swej rzetelności i fachowości z wyrobów obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego od lat kilkunastu, nowo otworzył w rynku, 39 we Lwowie **Magazyn obuwia** wszelkiego rodzaju i z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, a podług najświeższej mody wykończone — Powyższy magazyn posiada olbrzymi zapas obuwia, tak, że każdy z kupujących może sobie dowolnie podług gustu wybierać, przytem ceny są nadzwyczaj niskie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. 3574 8—12

Dr.

Maurycy Ambos

otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika Nr. 31.

3697—2—3)

Z dniem 1. maja 1885 zniża się cenę

koksu gazowego

I. klasy na 80 cnt. za 50 kilo.

Zarząd Zakładu gazowego we Lwowie.

(3693—3—3)

OGŁOSZENIE.

Niniejszem oświadczam Szanownej P. T. Publiczności, że mój

HANDEL DROBIAZGOWY

towarów kolonialnych

przeniosłem z ruskiego Domu Narodnego

do domu przy ul. Teatralnej pod l. 7.

naprzeciw kościoła Archikatedralnego, zaś

handel hurtowny

w najbliższych dniach umieszczonym zostanie w tymże samym domu.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe zaszczycanie mnie przez lat 44 swem zaufaniem, oświadczam, iż staraniem mojem będzie i w nowym lokalu na takowe w całej pełni zasłużyć.

(3687—3—3) **O. T. WINKLER.**

Ceraty

w wielkim wyborze na obicia mebli i powozów, barchanowę na stoły, gutaperchowe na podkłady i inne w najlepszych gatunkach — również

dywany

do obicia powozów i inne

materje powozowe,

jak: (3684—3—4)

borty, taśmy czyli nathsznury, kutasy, pętlice, guziki i gurty

w różnych gatunkach po cenach fabrycznych poleca:

St. Wyszyńska przedtem **R. Raymond**

we Lwowie ul. Ormiańska l. 30.

Nowo urządzony magazyn wyrobów tokarskich

przy ulicy Halickiej l. 16 we Lwowie

pod firmą:

JAN KISTRYN

poleca następujące przedmioty po cenach najtańszych:

CYGARNICZKI bursztynowe, piankowe i rozmaite inne.

FAJKI piankowe, prawdziwe tureckie (stambułki), szemnickie i drewniane.

CYBUCHY tureckie (antypki), badeńskie jaśminowe itp.

TABAKIERKI sandawskie.

DOMINO, SZACHOWNICE, SZACHY, PRASY do KART i PUDEŁKA PREFERANSOWE.

PRASY do SERWET.

GRZEBIENIE ze słoniowej kości i z bawolego rogu.

SZYLDKRETOWE SZPILKI („haute noveante“) do włosów.

SZCZOTKI do włosów i sukień.

SZCZOTECZKI do zębow i do paznogci.

KULE bilardowe i dla kręgielń.

KĘGLE i kręgielki bilardowe.

Świeży transport najmodniejszych LASEK hebanowych, trzcinowych, naturalnych i wiele innych.

Najnowsze TUTKI cygaretowe z najlepszego prawdziwego francusk. papieru „Cartouche“. (3682—3 3)

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dz. pol.“ pod zarządem J. Mittiga.